

poszczególne ludy państwo swoje uważają za Boga. Ci, co wreszeie oglądają się stale na „Boga pokoju i miłości” (2 Kor. 13, 11) i do Niego się zwracają w modlitwie przez Chrystusa Pana, który jest „Pokojem naszym” (Ef. 2, 14). — ci zaiste nie spoczną, póki pokój ów, którego świat dać nie może, nie spłynie od Dawcy dóbr wszystkich na „ludzi dobrej woli”.

Z modlitwą każe Ojciec św. połączyć i pokutę, którą niestety świat gardzi i której nie rozumie. W pokucie człowiek stawia wszystko na właściwe miejsce, uznaje panowanie nad sobą porządku moralnego, którego społeczeństwom żadna siła brutalna nie zastąpi. Pokuta polegająca na odmawianiu sobie nawet rzeczy dozwolonych, na naśladowaniu surowego życia Chrystusa, będzie źródłem pokoju wewnętrznego dla jednostek, a przez nie dla społeczeństw.

Temi nadprzyrodzonymi środkami trafi Kościół do Boskiego Serca Jezusa i zasłuży na to, by usłyszeć Jego słowa jakby do siebie zwrócone: „Wielka jest wiara twoja — Niech ci się stanie jako chcesz”.

## Obrazki misyjne.

### XVII.

**D**ługi wieczór listopadowy. Wiatr przejmujący wyje za oknami. Konary drzew, smagane deszczem, jęczą nagie, osierocone z liści. Lud wierny po całodziennych nabożeństwach i naukach misyjnych wraca do domów w skupieniu. Misjonarz zmęczony i spocony odpoczywa w ciasnym pokoiku na cichem wiejskim probostwie. Zapala świecę, a myśl jego biegnie po całej Polsce, po przebytych placówkach, przesuwały się obrazy życzliwych słuchaczy, którzy go błogosławili i tych zwyrodniałych katolików, którzy misje i misjonarzy przeklinali. Lecz najchętniej myśli o tych małych, o tych wydziedziczonych, o tym zastępie służących po naszych miastach, miasteczkach i mieścinach.

*Jedne* z nich poszły na służbę, bo ciasno i biednie w domu. Na służbie łatwiej się pożywi, łatwiej i ładniej ubierze i jeszcze biedną matkę i rodzeństwo wspomóże. (Tak było dawniej, dzisiaj inaczej). Takie dziewczęta jeszcze gniazdo rodzinne mają, do matuli zaglądną, cieszą się sercem i ciepłem serca matczynego. Te są szczęśliwe!

*Drugie* to sieroty, bez serca matczynego, bez gniazda rodzinnego, już nie mają do kogo jechać!... Poszły na służbę szukać nie ciepła rodzinnego, nie serca matczynego (bo to w grobie spoczywa), lecz kawałek chleba, dachu nad głową, by nie zmarnieć na wygnaniu ziemskim. Pytałem się nieraz i niejednej: „dawno już służysz?” „od 6-go roku życia, proszę ojca misjonarza”. „Dlaczego od małego dziecka poszłaś na służbę?” — „W 5-tym roku życia umarła mi mama moja, przyszła macocha do domu i wygnała mię, bom jej zawadzała. Matka Najśw. opiekowała się mną odtąd serdecznie”.